

**J**ESLI AUTORZY — czyli Karol Obidniak i Józef Wędrzychowski — nazwali swój utwór sceniczny balladą (w dwóch częściach), to reżyser spektaklu w Teatrze Ludowym — czyli Matylda Krugier — lojalnie zaznacza na początku widowiska jego balladowy charakter.

Zanim więc rozbrzmi światło na scenie, z taśmy magnetofonowej słychać strofy ballady Stanisławy Buczek do muzyki Józefa Rychlika pt. „Ojciec nasz...”. Balladzie używa głosu Ryszard Filipiński i czyni to wcale niezłe, jak na niewokalistę. Piosenka opowiada o pięciu chłopcach, którzy opuścili dom rodzinny i poszli na wojenną tułaczkę, aż zawędrowali do obcego domu, gdzie znaleźli wprawdzie schronienie, ale nie mogli się doczekać chwili powrotu. Do boju i do utraczonej na początku wojny, ojczyzny.

Kiedy już przebrzmiała melodia i słowa ballady *Gości z Hotelu du Parc* — nrrok ustępuje miejsca światłu. Pokój, jaki zbudowała w głębi sceny scenografka Elżbieta Grandys, ma sugerować hotelowe, tymczasowe pomieszczenie liceum polskiego im. Cypriana Norwida, przeniesione w czas okupowanej Francji z robotniczej dzielnicy paryskiej Batignolles — do Villard de Lans w pobliżu Grenoble. Jest to góraska miejscowość w tej części francuskiego terytorium, które zachowało niby-suwerenność państwową pod rządami kolaborantów z Vichy. Stąd i swoboda działania szkoły polskiej w Hotelu du Parc okazuje się swobodą pozorną, jako że niemal wszyscy boją się wszystkich, co staje się tym bardziej zrozumiałe, gdy po kilku wstępnych dialogach sztuki widownia odkrywa niedwuznacznie, iż pokój trzech licealistów jest po prostu konspiracyjnym punktem młodych żołnierzy — dla niepoznaki przygotowujących się do matury. Młodzież ta ma w swych biografjach udział w rozmaitych formacjach wojska polskiego, rozbitych we Francji lub zdemobilizowanych. Niektórzy uciekli z niewoli, niektórzy przedzierali się przez wiele granic, aby tu — w obliczu zbliżającej się inwazji alianckich — podjąć znowu zbrojną walkę, jawną lub

wśród partyzantów Resistance i wrócić zwycięsko do własnego kraju. Przerwana nauka w Polsce, często zbyt młody wiek — zmuszają ich do grania ról sztubaków (którymi mimo wszystko pozostali — ubrani w kostiumy pomysłu *Anny Kameckiej*), ale główne swe role: żołnierski patriotyzm — tylko z trudem ukrywają pod maskami uczniowskiemi.

**N**O, WIĘC i ta cała konspiracja wydaje się grubymi nićmi szyta, bo młodość — choć korzysta z chytrych i forteli zdumiewających przełożonych zakładu oraz

JERZY BOBER

## ŁEZKA i USMIECH

wścibskich kolegów — kieruje się przeciw trochę naiwną wiarą w utrzymanie tajemnicy. Wywodzi się z przekonania, że spryt ledwie przekraczający normy szkolnego myślenia wywiedzie w pole nie tylko rówieśników i młodszych kolegów lecz także dorosłych opiekunów liceum. Nie mówiąc o władzach francuskich i „nadzorze” hitlerowskim.

Toteż na terenie pokoju zdarzają się tragicomiczne sytuacje wynikające z ryzykancich postaw *Bunia (Janusz R. Nowicki)*, *Józka (Tadeusz Kwinta)* i *Leszka (Janusz Krawczyk)* a potem ich starszego kolegi *Kazika (Stefan Szmidt)*, który uciekł z niewoli jako podchorąży i przybywszy do Hotelu du Parc, objął dowództwo nad grupą z „dochodzący” do liceum z miasta Witkiem (*Roman Marzec*). Sytuacje te mają zabarwienie „wisielczego humoru” w chwilach, gdy do akcji wkrocza ksiądz profesor *Bozower (Zdzisław Klucznik)* cichy sprzymierzeniec całej plątki i dwóch adorowanych przez chłopców licealistek z

drugiego budynku, *Baśki* oraz *Elżbiety (Alicja Jachiewicz-Strama i Jadwiga Lesiak)*, nabierają zaś dramatyizmu w spotkaniach z wychowawcą, byłym porucznikiem *Łąbedziem (Andrzej Gazdeczka)*, by poddać się lirycznemu patosowi w końcowych partiach sztuki z udziałem dyrektora szkoły *Godlewskiego (Antoni Rycharski)*. W to wszystko jeszcze miesza się donosicielstwo „męczaków” (*Nitkowski — Włodzimierz Nurkowski*) psotne figle wobec kucharki *Maciejowej (Maria Cichocka)*, jak... z powieści *Makuszyńskiego* i tło nastrojowo-obyczajowe w społeczności

nia dramatycznego i pewne wycudzenie sceny. Słucha się kwestii owej niezbyt skomplikowanej formalnie ballady teatralnej z uśmiechem i leżką, chociaż to utwór bez pretencji do wymiarów wielkiej literatury. Zgrabnie napisany, może nawet za gładki — co po trosze wpływa na... zmniejszenie jego ciężaru gatunkowego, czyli zawartości intelektualnej. Wzrusza natomiast tonem patriotycznym — ta żarliwością na miarę dwudziestolatków, która zastępuje przemyślenia ideowe oraz drażliwe zderzenia świadomych już postaw i poglądów.

TEATR

**S**PEKTAKL NOWOHUCKI jest prapremierą *Hotelu du Parc*. Tekst *Obidniaka* i *Wędrzychowskiego* czekał na realizację sceniczną kilkanaście lat. Być może, z większej perspektywy czasu — autorzy mogliby to i owo pozmienić w swojej balladzie dramatycznej. Choć, kto wie, czy przez zmianę charakteru sztubackiego na dojrzałość meska i całą wiedzę o historii naszych ostatnich 36 lat — sztuka nie straciłaby również i tego naiwnego wdzięku, który w głównym jej nurcie wzrusza oraz bawi prostotą, bez wzdumanych przyz biurku przymiarek do „teatru ogromnego”, kokietującego nawiazywaniem (modno-przekornym) do spuścizny wielkich Romantyków.

uczniowskiej lub pozaszkolnej (*Marian Jaskulski, Jerzy Szozda, Hanna Wietrzna*).

O ile tok akcji *sztubackiej* blegnie na ogół wartko, bez oporów materii dramatycznej, a nawet z pewną zabawną autodrwiną ze strony pięciu bohaterów — o tyle fragmenty nastrojowo-dramatyczne, jakby w zamierzeniu kontrastowe wobec dowcipnych i cwanliackich puent, szeleszczą papierem. Są zbyt deklaratywne, sztuczne i napuszone. Brak im pogłębienia psychologicznego oraz naturalnej prostoty. „Literackość” tych partii tekstu jest jakby z innej tonacji, choć szlachetnej, to przecież w trochę pretensjonalnym stylu.

Cała sztuka, pisana z pozycji młodzieżowego przemieszania wartości *wzniosłych i szuderczych* — łałamuje się właśnie na próbach „dojrzałego” spiecia elementów komicznych z tragicznymi. A mimo to, trzeba przyznać, że utwór *Obidniaka* i *Wędrzychowskiego* (zresztą w jakimś sensie autobiograficzny) zdradza sporą umiejętność komponowa-

Reżyserka poprowadziła spektakl i aktorów bez taniej symboliki (z wyjątkiem ostatniej sceny), bez prób uduchowienia formalnych — czysto oraz niemal tradycyjnie. Zobaczyliśmy zatem teatr nie silący się na oryginalność za wszelką cenę — łatwostrawny, prawie relaksowy; acz dla pokolenia, które przeżywało wojnę w tym samym wieku co bohaterowie sztuki lub jako nieco starsi, był to teatr łagodnych bo łagodnych, ale zawsze — wzruszeń. Aktorzy grali swe role również prosto i czysto, zdobywając z pewnością sympatie odbiorców w zakresie komediowym i patetyczno-dramatycznym. Najcieplej i najdojrzaiej pokazał postać księdza, tolerancyjnego dla postaw swych żołnierskich wychowanków — *Zdzisław Klucznik*,